

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50.000 „  
1/4 „ — 25.000 „  
1/8 „ — 15.000 „

## Od Wydawnictwa.

*Aby dać możność szczupłemu personelowi redakcyjnemu skorzystania z wypożyczenia letniego, zawieszamy wydawnictwo „Przeglądu Wileńskiego” na przeciąg lipca. W lipcu redakcja i administracja naszego pisma będą nieczynne.*

*Następny numer ukaze się w połowie sierpnia.*

## Reminiscencje średniowiecza.

Istnieje rycina, przedstawiająca pogrzeb pięciu poległych w r. 1863 na jednym z placów Warszawy. Była to jedna z najbardziej podniosłych manifestacji, jakie podczas powstania styczniowego widziała stolica Polski. Rycina ta utrwaliła moment, gdy nad grobami pięciu ofiar stanęli: ówczesny arcybiskup warszawski Feliński, duchowieństwo luterańskie i kalwińskie oraz starsi rabinatu. Owa chwila dobrze się nadaje do symbolu pięknej zgody między wszystkimi odłamami ludności jednego kraju. Przenosząc teraz wzrok z Polski na Litwę, stwierdzić należy w okresie popowstaniowym dość poprawny tu stosunek ludności chrześcijańskiej do Żydów. Kler katolicki, wówczas jeszcze bardziej polski niż dziś, uważał za niegodne swego wysokiego powołania maczanie rąk w antysemityzmie. Dobrze są w naszej pamięci czasy, kiedy kler wileński ostro a z obrzydzeniem krytykował znany antysemityczny tygodnik *Rolę*, wydawany przez równie znanego Jana Jeleńskiego, któremu dzisiejsza endecka Warszawa niebawem wzniesie pomnik śpizowy na Krakowskim Przedmieściu. Uważano podówczas, że Jeleński wy-

rzęda wielką szkodę tak myśli, jak akcji katolickiej swemi publicystycznymi wystąpieniami o charakterze pogromowym.

Fala antysemityzmu wezbrała wysoko podczas wyborów do drugiej Dumy Państwowej z Warszawy, kiedy to Żydzi nieopatrznie zranili dumę narodową Polaków, przyczyniając się swemi głosami do wyboru posła Jagiełły. Moment ten nazwać można właściwymi narodzinami dzisiejszego antysemityzmu polskiego, którego dziewiątą falę mamy dziś przed oczami w działalności endeckiego „Rozwoju”. Jakkolwiek zapoczątkowali tę instytucję w Warszawie ludzie świeccy, znalazła ona szerokie wzięcie i poparcie wśród kleru polskiego, który, jak w tylu innych wypadkach, pracować tu będzie niczem czarny wół, na większą chwałę endecji, zręcznie zgarniającej cały stąd zysk polityczny do własnej kieszeni. „Rozwój” najwyraźniej liczy na tę bardzo cenną dlań pomoc kleru i, jak wiemy z najpewniejszych źródeł, nawet rozsyła do księży komunikaty, prosząc o tę lub inną przysługę. I nie myli się on, bowiem większa jego część za swój obowiązek poczytywać będzie spełnienie „narodowych” i „politycznych” domagań się „Rozwoju”. Niedawno w Wilnie ręce wysokiego dygnitarza duchownego uroczystie błogosławiły i święciły sztandar „Rozwoju”. Braterstwo więc, jak dotychczas, bliskie a serdeczne.

*Cum ita res agitur*, jakby rzekł Cezar, kler polski tak w Polsce, jak na Litwie i Białejrusi usiłuje, w myśl wskazań Stolicy Apostolskiej, rozwinąć też szeroką akcję misyjną, zakładając wzdłuż i wszerz kraju towarzystwa i koła misyjne. Należy się tylko cieszyć, że energia księży, miast wyładowywać się nadmiernie w polityce, znajdzie dla siebie upust bardziej właściwy, a nierównie szczytniejszy. Działalność misyjna była zawsze bodaj najważniejszym nerwem życia kościelnego. Trzeba ją oczywiście dobrze zapoczątkować i należyście poprowadzić —

dokonać tego może, rzecz jasna, nie sama forma zrzeszeń misyjnych, lecz duch, który będzie w nich wylany. Tymczasem widzimy i w Warszawie i w Wilnie, że ideowi kierownicy „Rozwoju” w pełnej liczbie wchodzą do towarzystw misyjnych i odgrywać w nich zaczynają rolę kierowniczą! Antysemita duchowni, rozwojowcy w sutanach, wszelkich odcieni endecy... na naszych oczach przedzierzgam się w... apostołów, misjonarzy, nauczycieli, którzy mają głosić naukę Chrystusa nie tylko poganom, mającym niekiedy, np. w buddyzmie, bardzo wzniosłą moralność, lecz i prawosławnym, protestantom... więcej od nich zdolnym krytycznie spojrzeć na tych świeżoupieczonych misjonarzy i zapytać ich: *a jacy wy jesteście?!*

Zrozumiałe to było w czasach średniowiecza, w czasach ciemnego, lecz szczerzego fanatyzmu, ale w wieku XX-tym?

*Erka.*

Artykuł wstępny w zeszłym numerze naszego pisma p. t. „Odrodzenie lewicy” wywołał liczne komentarze w endeckiej prasie warszawskiej, powołującej się nań jako na dowód, że organy lewicy same stwierdzają bankructwo ideologii lewicowej w Polsce.

Jak zwykle, prasa warszawska grzeszy ignorancją w rzeczach, które wybiegają poza ograniczony obręb jej pojęć i wyobrażeń. „Przegląd Wileński” nie jest pismem lewicowym w znaczeniu ogólnie przyjętem, i interesuje się stanowiskiem zarówno lewicy jak prawicy polskiej jedynie w stosunku do zagadnień narodowościowych i terytorjalnych wogóle, Litwy i Białorusi w szczególności. Charakterystyka więc naszego pisma jest całkowicie błędna.

Jeżeli zaś mamy rację twierdzić, że lewica polska nasjątkła zbyt dużym oportunistą, to prawica powinna z tego tylko się cieszyć, a nie wydziwiać, jak to czyni i z triumfem podkreślać naszą opinię.

## Ironja losu.

W №№ 22 i 23 „Ziemi Ojczystej” wydrukowane zostały in extenso dokumenty, tyczące się sprawy p. Heleny Steckiej, skazanej przez sędziego pokoju w Świecianach na 20.000 mkp. grzywny lub 10 dni aresztu za rzekome utrzymywanie tamże „tajnej szkoły”. — Jak widać z danych sprawy p. Stecka szkoły właściwie nie miała; włościanie Litwini ze wsi sąsiednich, Rymszewicz, Gudelis i Sawko umówili ją do nauczania wspólnego czworga ich dzieci za wynagrodzeniem miesięcznym w pieniądzu i produktach. Nie była to więc „tajna szkoła”, ale tak dobrze znany Polakom z czasów carskich „komplet” uczniów.

Za podobne „komplety” władze carskie do odpowiedzialności nie pociągały i od nich w naszym Wilnie aż się roiło. Np. prawie naprzeciw pałacu generał-gubernatora zbierał się podobny komplet w mieszkaniu s. p. Emilii Wróblewskiej i obejmował 10 do 15 dziewcząt.

Artykuł 290 K. K. wówczas nie obowiązywał, z art. zaś 1049 U. R. kar głównych pociągano tylko w wypadkach utrzymywania niewłaściwie szkoły, ale

i wówczas sądy carskie stosowały się do litery prawa, ale zarządzały czasem śmiesznie niskie kary. Przytoczę dwa przykłady: znana działaczka oświatowa w Wilnie p. Elżbieta Sidorowiczówna, za szkołę w swoim domu, obejmującą około 50 dzieci, trzykrotnie (pomimo recydywy) skazywana była przez sąd wileński pod przewodnictwem znanego ze swoich rusyfikatorskich przekonań wice-prezesa Kossakowskiego na jeden rubel grzywny. P. Paulina Kończanka zbudowała w majątku swego ojca specjalny budynek na szkołę i tam utrzymywała nauczycielkę, która prowadziła szkołę; ta córka zamożnego ziemianina skazana została na 5 rubli grzywny. Taką karą została wyznaczona za podobną szkołę p. Edmundowi Bortkiewiczowi.

Ze art. 290 nie stosuje się do kompletów, to widać wyraźnie z motywów rosyjskiej Rady Państwa do tego artykułu. Oto są te motywy. „Nie zważając na usiłowanie rządu, ziemstw i miast, potrzeby szkolnictwa ludowego nie są nawet w dalekim stopniu zaspokojone. W wielu miejscowościach włościanie składają się dobrowolnie i opłacają jakąkolwiek osobę piśmienną dla nauczania ich dzieci. Chociaż szkoły podobne nie mają organizacji prawidłowej, przynoszą jednak one znaczną korzyść i do czasu wprowadzenia faktycznego szkolnictwa powszechnego w należycie urządzonych szkołach, podobne dążenie włościan do nauki nie może być w żadnym razie kępowane i pociąganie do odpowiedzialności osób, uczących w szkołach podobnych byłoby równoznacznym z tamowaniem oświaty ludowej”

Senator Mieszczaninow wyjaśnił wówczas w Radzie Państwa, że po wydaniu ustawy o szkołach ludowych z r. 1874 szkoły podobne z inicjatywy urzędów oświecenia publicznego były zamykane, a nauczyciele oddawani sądowi. Następnie jednak poglądy władz kierowniczych się zmieniły i 14 lutego 1882 r. minister oświecenia, baron Nicolai, wydał cyrkularz, w którym nakazał podwładnym sobie urzędom, aby powstrzymywały się od wszelkiego prześladowania podobnego rodzaju samorzutnych szkółek ludowych. Przytem p. Mieszczaninow dodał, że i obecnie (w r. 1903) ministerstwo oświecenia stoi na stanowisku cyrkularza barona Nicolai. Wprawdzie w r. 1892 wprowadzona została do Ust. kar głównych nowela, karząca w dziewięciu guberniach zachodnich za otwarcie i utrzymywanie szkół „wszelkiego rodzaju”, a więc dająca możliwość niestosowania przytoczonego cyrkularza do szkół samorzutnych. Jednakże art. 1052<sup>1</sup> został zniesiony ukazem z dnia 24 sierpnia 1906 r.

Tak rozumiały tę sprawę sądy i urzędy carskie. Dzisiaj jednak ich argumenty nie trafiają do przekonania obecnym sądom i urzędom polskim.

*T. K.*

## List z Rygi.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.”)

W maju 1923 r.

Ryga należy do tych miast Europy, które mając dawną a wspaniałą historję, mogą być też pewne świetnej przyszłości. Łatwo tedy jej było utrzymać swe stanowisko tembardziej, gdy gubernjalne dotąd Kowno i Rewel awansowały też do godności stolic i ośrodków życia państwowego.

Znaczenie Rygi równie jest wielkie dla spraw lądowych jak morskich. W przeciwieństwie do Helsingforsu i Rewla, będących już częścią Skandynawji, należy ona ściśle do Europy Środkowej; w przeciwieństwie do Wilna jest rzeczywiście oknem, nawet drzwiami na morskie przestworza. Wszystko, co dzieje się w Rydze ma szerszy zakrój i nie nosi na sobie wyraźnego piętna ani prowincjonalizmu jak w Rewlu, ani jest tylko echem dalekiem wypadków i walk, rozgrywających się w Warszawie, co jest charakterystycznym dla Wilna w chwili obecnej.

Właściwie mówiąc, istnieją dziś dwie Rygi: jedna nowa, będąca stolicą Łotwy, ciekawa dla kipiacej tu pracy państwowotwórczej, druga—przeznaczona już przez samą naturę być miejscem krzyżowania się wpływów rosyjskich, i niemieckich. Równolegle dwoma temi korytami płynie życie Rygi, znajdując odbicie w licznej tu prasie. Postawiłbym zarzut prasie nie łotewskiej w Rydze, że niedostatecznie informuje czytelnika miejscowego o procesach wewnętrznych odbywających się w łonie narodu łotewskiego. Zróżniczkowanie w nim większe niż gdzieindziej, dlatego i tarcia są wyraźniejsze. Nie brak jednak poczucia państwowego, skoro np. ożywiony niem sejm i rząd, w większości składający z protestantów i socjalistów, decyduje się zwrócić katolikom starożytny ich kościół św. Jakuba w Rydze, gdzie przed wiekami po raz pierwszy w nabożeństwie dodatkowym ozwała się mowa łotewska, z chaty wieśniaczej przez ówczesnych jezuitów wprowadzona do świątyni Pańskiej. Rzecz jasna, że wiele kosztuje ta ofiara protestantów, przyzwyczajonych z góry patrzeć na wszystko, co katolickie. Rząd ryski w ten sposób chce mocniej zespolić z państwowością łotewską katolicką Letgalję z dość silnemi tam do niedawna wpływami polskiej kultury. Hałas jednak dużo i dlatego władze wykonawcze będą miały dobrą sposobność wykazania, czy posiadają dość energii do przeprowadzenia uchwały sejmowej.

W chwili obecnej niezwykle powoli tworzy się nowy gabinet, mający zastąpić poprzedni mniej do pracy pozytywnej zdolny. Wpłyne to na dalsze losy swoistego faszyzmu łotewskiego, który się odznacza antysemityzmem w przeciwieństwie do włoskiego.

Przy końcu listu muszę zwrócić uwagę na niezwykły eksperyment prasowy przez Polaków na gruncie ryskim podjęty. Jest nim dziennik polsko-rosyjski „Riżskij Kurjer”, ciekawa symbioza nacjonalizmu polskiego z zakapturzonym monarchizmem rosyjskim. Organ ten na terenie ryskim ze *skrupulatną* wiernością rzuca siew idei endeckich: chwali przewodników endecji, gani jej przeciwników, judzi przeciw Litwinom, odsądza od czci i wiary Białorusinów (długa napastnicza kampanja wiosną r. b.) itd. itd. Dowodzi to, skąd czerpie on środki i razem natchnienie. Pracują w piśmie następujące polskie pióra: Feliks Bortkiewicz, Jan Cynarski, D. Zaborowski, J. Mozolewski, Fel. Pietkiewicz, I. Sławiński, poseł Wierzbicki i in. Z nimi razem skrzypią w redakcji pióra wyznawców *jedynoj i niedielimoj*.

Istotnie osobliwe stadło, spojone wspólnotą metod.

Alson.

## Badania lingwistyczne prof. Brücknera.

Zadaliśmy sobie trochę trudu wynotować z *Walki o język* (Lwów, 1917) prof. A. Brücknera ciekawe uwagi jego na oddziaływanie wzajemne Polski, Litwy i Rusi, głównie w dziedzinie językowej.

Nasamprzód prof. Brückner, czyniąc dygresję od tematu obranego, wygłasza mało prawdopodobne zdanie, że do nabycia... pijaństwa przez Polaków „Litwa świetnie pomogła, sądząc, co o litewskim pijaństwie i obżarstwie, przypominającym ich zatłoczonego rosomaka, Maciej Miechowczyk i spółczesny kaznodzieja bernardyński w Wilnie napisali” (str. 12). Tak przynajmniej utrzymywano w Polsce w XVI w. Czy tak było istotnie, trudno dziś stwierdzić, opinja zaś poszczególnych pisarzy nie jest dość miarodajną. Dla przykładu warto zaznaczyć, że Luter gdzieś mówił o sobie: *Ich fresse wie ein Böhme ich säufe wie ein Pole!* (Zrę jak Czech, upijam się jak Polak!).

Jako specjalista językoznawca prof. Brückner główną uwagę zwraca na znaczenie wyrazów i ich pisownię.

A więc „znicz“, oznaczający po litewsku zachora, kapłana, całkiem błędnie w języku polskim jest używany dla oznaczenia ognia. Również uległy zupełnemu przeinaczeniu nazwy litewskie.

„Gedymin, Olgerd, Keistut, Jagęło, Swidrygęło, Skirgęło, Gedrojć, Geraniony itd. są jedynie poprawne, ale niestety, u nas właśnie nazwy litewskie najpotworniejszym uległy skazom, zatłoczyliśmy ich dwugłoski (Zmojęć, dziś Zmudź zamiast Żmódź; Jagaił, Skirgaił, Switrygaił), pozmienialiśmy ich *on, an* w jakies niemożliwie *of*, zrobiliśmy Witolda jakiegoś z Witowta (choć w Towciwile to samo towt—, co lud po litewsku znaczy, zachowaliśmy, taksamo w Gintowcie i i.); rosyjscy dziejopisarze piszą te nazwy o wiele poprawniej; przynajmniej *ge* ich właściwe zachować winniśmy” (str. 80). Do tychże imion litewskich wraca prof. B., karcąc zle z nimi obchodzenie się, przez podwajanie *ł* w Radziwiłłach, Jundziłłach, Skirgielłach... A już najbardziej skrzywdzonym został *ród, któremu Polska właśnie czasy największej świetności zawdzięcza, Jagiellów* (str. 84), którym sprawiono szaty łacińskie. Ma tu na myśli prof. B. niestychanych jakichś Jagiellonów, Jagiellonki i czasy jagiellońskie! Dobrze po polsku będzie: Jagielowie, Jagielówny, jagielowskie czasy.

Jeszcze raz prof. B. wróci do Jagielly, gdy będzie mówił o końcówkach nazw na *o*. Litewskie nazwy na *to* polacy mieli przyjąć w postaci ruskiej (Jagajło, Michajło, Skirgajło).

Ruski Sapieha nieraz już był przedmiotem sporu językoznawców polskich ze względu na to, jak go odmieniać. Zamiast Sapieże, należałoby pisać *poprawnie*: Sapiedze... Przejęty od innych słowian, od Rusi najczęściej dźwięk *h*, dla braku wzorów (tylko biahył) nastęrcza Polakom sporo trudności (str. 87).

Jak się okazuje, niechęć Litwinów do dźwięku *f* i posługiwanie się w tym wypadku *p*, nie jest obcem i Polakom (por. ludowy lucyfer zam. lucyfer).

Jaką była kultura jakiegoś szczepu, o tem rozstrzygają nie rozmaite typy grzebalne, ścierające się nieraz w obrębie jednego plemienia (por. mity litewskie o Sowim i jego synu najmłodszym (por. mity litewskie o grzebaniu w ziemi, w trumnie i paleniu), lecz język. Dlatego pierwotne rozsiedlenie np. Litwinów zdoła oznaczyć nie antropolog ani archeolog, tylko lingwista (str. 147).

Dla charakterystyki poglądów prof. B. warto przytoczyć taki ustęp: „O nie jednym polskim słowie twierdzono, że przeszło do nas z litewskiego lub z „ukraińskiego“, lecz nigdy (?) nie zapożycza się słów od szczepu, stojącego niżej co do kultury i siły, chyba że w pogranicznym pasie znajdziemy jakąś miejscową wymianę pewnych słów; wiek i rozszerzenie wrzekomych pożyczek litewskich wykluczają z góry ich możliwość, a pożyczki z „ukraińskiego“ są po największej części późne i miejscowe, nie stare, ani ogólne“ (str. 155). Jak z tem pogodzić, co pisze prof. B. o Scytach na str. 157: *wspólnota z Litwą szczepowa i językowa nie od tak dawna była zerwana?* Litwa Polsce zawdzięcza zwyczaj smigusu, o którym pisze ks. Wojsznarowicz w kazaniu na zejście Cecylii Renaty w Wilnie w 1644 (*Wilno, miasto Smigurstu, śmierć królowej za upominek oddało*). Tak Polska nawet pewne zwyczaje stręczyła Litwie i Białorusi.

Swoją drogą obok Turcji Litwa i Ruś wywierały swe wpływy na wygląd rycerstwa polskiego, powoli odmieniając jego ubiór i zbroję, na co jako na „pogańskość“ skarżyli się kaznodzieje w XV (*ojcom naszym nie w takich ubiorach Bóg szczęścił do posiadania szerokich ziem* (str. 217). Tym wpływem między innymi tłumaczy się, że w rachunkach Jadwigi i Jagielly spotykamy się nieraz z wyrazem rublones (str. 218).

Propagandę nowinkarstwa na Litwie Białorusi wspierały drukarnie pińczowska, brzeska i in. Nie próżnował oczywiście i Królewiec, jak naogół Prusy.

U prof. Brücknera znajdujemy wytłumaczenie dawanej od XVII w. na Litwie ministrowi kalwińskiemu (niekiedy każdemu kalwinowi) nazwy *bombiza*, małżonce jego — *bombiziny*. Tak w *Wiśle XI. (1897) str. 433*, opowiada p. Jasiński o znanym legendowym Sicińskim z Upity, „chrzcili go bombizi, którzy kumają się z djabłem...“ (utrzymują) sławne heretyckie szkoły bombiskie w Kiejdanach“. — Otóż ma to być dawny dowcip szkolny: *katolicy wyszydźali ministrów, przywłaszczających sobie katolickie X. (ks., ksiądz), rymując według znanej reguły lacińskiej „ix pix bombix“, stąd ich bombikami, bombizami przezwano* (str. 224).

Statut Litewski mówi o psach *medelańskich*. Okazuje się, że to zepsuty przymiotnik *medjolański*, którym ongiś nazywano pewien gatunek psów gończych, dawniejszych i słynniejszych od „brytanów“. Pono dziś jeszcze na Litwie można usłyszeć tę nazwę (str. 230).

Żydzi litewscy mieli dawniej używać ubioru zwanego *radziwiłką* (str. 240), którego bliżej prof. B. niestety nie opisuje. Wiemy tylko, że nosili ją mężczyźni.

Z poczuciem swej wyższości kulturalnej, sławi sta berliński mówi o *obfitującym w niezliczone polonizmy* (str. 252) języku litewskim i żmudzkiem, gdzie, jak i w białoruskim, *co czwarty lub piąty wvraz wzię to (tam) z polskiego .., pisownia i końcówki są ruskie, a sam tekst właściwie polski .., co (tu) po rusku wyrażano, pomyślano wprzód po polsku* (tamże). Wobec powyższego, tem dziwniejszem jest, jak doskonale języki litewski i ukraiński obchodzą się dziś bez wszelkich polskich naleciałości, co jest też kwestją kilku lat i dla języka białoruskiego.

Wbrew ideologii historycznej naszych endeków, prof. B. dowodzi że na Litwie nigdy nie było żadnej „immigracji“ ani „kolonizacji“! (str. 253), co przecie zmusza do przyjęcia faktu polszczenia się ludności tubylczej przez szkołę i kościół, przez dwór

królewski i książkę... Tylko Statut Litewski jeszcze i w XVII w. wiernie się trzymał dawnych terminów.

Rażącym a ciekawym przykładem dowolności językowej jest istniejąca w XVII w. na Litwie nazwa *borys* dla grubego chleba. Najbystrzejszy etymolog nie odgadłby nigdy, że pod nazwą tą kryje się imię świętego, Borysa, brata Gleba (w malaruskiej wymowie Hleba, Chleba), synów Włodzimierzowych, męczenników. Skoro imię jednego brata z chlebem utożsamiono, imię drugiego, innemu podlejszemu chlebowi przywłaszczono, czytamy n. p. . . . u Knapiusza: chleb gruby jako borys litewski, chleb powszedni i in., nazwa bułgarska (nie słowiańska) i krążąca dla prostego chleba — postęp nieladał (str. str 259 — 260). Dodajmy tu od siebie, że kult Rurykowiczów Borysa i Gleba na Litwie jest bardzo dawny, bo już w XII w. pod ich wezwaniem powstała słynna swą głęboką starożytnością (Wilno budowli tak starożytnej bodaj niemal) i architekturą cerkiewka na Koloży (przedmieście Grodna).

Ciekawa, chociaż nie systematyczna praca prof. Brücknera wymaga dalszych uzupełnień i bodaj wielu sprostowań.

Latovicus.

## Bibliografia.

*Kwartalnik Teologiczny Wileński*. Rok I. 1923. Zeszyt 1. Wilno. Druk J. Zawadzkiego, str. 176.

Jest to pierwsza, a chlubnie pod każdym względem przedstawiająca się publikacja periodyczna uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Tylko jeden jeszcze organ w języku polskim poświęcony jest wiedzy teologicznej — lwowski *Przegląd teologiczny*, ukazujący się również raz na kwartał. Jednak jeśli zestawimy go z wileńskim, będzie musiał ustąpić mu, jako zbyt może specjalny, znacznie mniejszy, a głównie uboższy pod względem sprawozdawczym i bibliograficznym.

„*Kwartalnik teologiczny wileński*“, którego redaktorem jest dr. Bolesław Wilamowski, prof. uniw. Stef. Bat., odrazu, w numerze pierwszym dał dowód, że chce być w swej pracy zrośnięty z terenem W. Ks. Litewskiego, posiadającego przecie własną tradycję teologiczno-kościelną. Próżno tedy zakuty teolog szukać tu będzie artykułów w rodzaju *De adiectivis apud s. Ephremum* lub *De apicibus Gabrielis Biel...*, którymi zapełniać swego wydawnictwa redakcja słusnie nie zechciała, zostawiając tę produkcję amatorom skrajnej specjalizacji. Swoją drogą wyznać trzeba, że tylko szerzej, niż zwykle pojmując zakres wiedzy teologicznej, można nie dostrzedz pewnego rozdźwięku między tytułem a treścią wydawnictwa.

Do № 1 kwartalnika najlepszy dziś w Polsce historyk kościelny, ks. dr. J. Fijałek, dał ciekawą rozprawę o *Dawidzie Pilchowskim*, sufr. wileńskim, i cenny przyczynek do historii pierwszego synodu diecezjalnego w Wilnie. (1520—1521). Obydwie te prace niewątpliwie są wynikiem badań, które prof. Fijałek od paru lat przeprowadza w Wilnie, w archiwach i bibliotekach miejscowych, i gdzieindziej. Wytrawny znawca prawa kościelnego prof. Parczewski zamieścił tu początek dłuższej rozprawy na wciąż jeszcze aktualny temat nowej kodyfikacji prawa kościelnego, dokonanej przez pap. Benedykta XV. Prof.

J. Kalenbach rozświetla związaną z przeszłością Wilna postać Skargi, drukując o nim fragment swej większej pracy. Znowu prof. Br. Żongołłowicz zestawiał w arcyciekawym artykule szereg wyciągów, poczynionych z dokumentów b. Departamentu obcych wyznań w Petersburgu, a będących świadectwem nadmiernej gorliwości rządu rosyjskiego o czystość katolicyzmu w granicach b. cesarstwa (mylnie, naszym zdaniem, pisze prof. Ż. znane w południowej Słowiańszczyźnie nazwisko *Christow* jako *Krystoff*). Gościem przybyłym zdaleka jest zato na szpaltach *Kwartalnika* najdłuższa, sama w sobie ciekawa, praca dr. H. Likowskiego, dająca rozwiązanie sprawy o relikwie św. Wojciecha w Gnieźnie.

Na tysamym poziomie naukowym, co rozprawy powyższe, są zamieszczone po nich materiały, referaty, informacje, wśród których spotykamy się z nazwiskami profesorów Fijałka, Wilamowskiego i docentki Baudouin de Courtenay—Ehrenkreutz, niedawno obdarzonej stopniem doktora filozofji za rozprawę, dotyczącą folkloru białoruskiego.

Ciekawą jest szeroko zakrojona kronika. Zauważyliśmy w niej dwa błędy: przed wojną teologowie słowiańscy zbierali się w Velehradzie nie *rok rocznie* (str. 121) lecz tylko co dwa lata, — i bodaj niesłusznie kronikarz postępowanie rządu Jugostawji w stosunku do swoich poddanych, — a więc i katolików! — nazywa *bezpartyjnym* (str. 127), kiedy wiadomo jest, że prawosławni Serbowie nie mają zrozumienia dostatecznego dla potrzeb katolickich Chorwatów (analogja zupełna do stosunków Białorusi Wschodniej do Zachodniej). Szczególnie zasługuje na podniesienie bezstronność, z jaką redakcja *Kwartalnika* potraktowała w kronice rubrykę, zatytułowaną *Litwa*, powierzając jej wypełnienie ks. P. Kraujalisowi.

Do najciekawszych rzeczy w omawianem wydawnictwie należy doskonały „Przegląd piśmiennictwa teologicznego z lat 1921 i 1922“, przekonywający każdego dowodnie o dużem w świecie powojennym zainteresowaniu zagadnieniami religijnymi. Na końcu znajdujemy „Najnowszą bibliografję“ (z 1923 r.).

Barokową, wzorowaną na motywach kościołów wileńskich, okładkę wykonano według rysunku prof. F. Ruszczyca.

Wł. T.

## WYSTAWY WILEŃSKIE.

Jak zwykle na wiosnę, mamy w Wilnie szereg wystaw. Pierwszą chronologicznie jest wystawa „Nowej sztuki“, która właściwie powinna się nazywać wystawą „przyszłej sztuki“, bo to cośmy oglądali, te wszystkie kwadraty, prostokąty i koła na miano twórczości artystycznej nie zasługują, chociaż być może są wyrazem nowych zapoczątkowań i próbą odnalezienia nowych dróg w malarstwie. Zobaczmy, co z tego wyniknie.

\*

Druga doroczna wystawa Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków w porównaniu z zeszłoroczną jest o wiele obfitszą i ciekawszą. Jak i dawniej, na pierwszy plan się wysuwają portrety Ludomira Ślodzińskiego, chociaż kto wie, czy nie dorównują im plastyką i bogatym kolorytem portrety Edwarda Karnieja, podobno początkującego artysty,

lecz zdradzającego wybitny talent. P. Jamontt tym razem dał rzeczy drobniejsze, przeważnie o charakterze dekoracyjnym, p. Rouba, zdaje się, znalazł wreszcie właściwą drogę, bo tegoroczny jego dorobek wykazuje znaczny postęp. I p. Czechowicz w tym roku jest bardziej zrozumiały. Jego „Legenda“ jest nie zaprzeczenie w wysokim stopniu nastrojową i przykuwa oko widza swą fantastyczną barwnością. Ciekawe są ilustracje do bajek Jerzego Hoppena, dobry jest ze względu na uchwycone podobieństwo portret p. Rodkiewicza pędzla Marjana Kuleszy.

Na ogół wystawa jest zorganizowaną o wiele staranniej niż w roku zeszłym i świadczy o produktywności wileńskich artystów-plastyków, o czem można było powątpiewać sądząc z wydawanego przez nich „Południa“.

\*

W inną dziedzinę przenosi nas wystawa prac uczniów szkół żydowskich. Szereg sal zawiera prace uczniowskie poczynszy od ochronek i szkół powszechnych, a skończywszy na gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem. Oglądając je można się przekonać, że poziom nauczania w szkołach żydowskich jest nader wysoki. Tablice statystyczne i graficzne wykresy z dziedziny geografji np. zastanawiają, jak obszernym jest i szczegółowym program tej zaniebanej zwykle w szkołach naszych gałęzi wiedzy. Rysunki rzeźby w glinie zdradzają w wielu wypadkach istotne zdolności, a nawet niewątpliwy talent uczniów. Bardzo ciekawą ze względu na swą oryginalność jest ornamentyka żydowska. Trzeba być specjalistą pedagogiem, aby ocenić na podstawie prac wystawionych system i metody szkolnictwa żydowskiego, podnieść jej zalety czy wady w zestawieniu ze szkolnictwem innych narodów i krajów. Dla profana bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że wysiłek społeczeństwa żydowskiego na polu oświatowym jest olbrzymi, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę, że ani państwo ani samorządy nie śpieszą mu z wydatną pomocą.

Czy jednak wystawa ta, mająca poniekąd cel agitacyjny, wpłynie na zmianę stanowiska czynników miarodajnych, na co zdaje się, liczą jej inicjatorzy, w to można wątpić. Kto wie, czy nie wywoła właśnie skutku przeciwnego?

\*

Na tem kończymy pobieżny przegląd wystaw wileńskich, pomijając dwie inne jeszcze wystawy: prac architektonicznych prof. Noakowskiego oraz chemiczno-farmaceutyczną, jako zbyt specjalne i przygodne.

O.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Trzy wystawy.— Nieco o twórczości Kulbaka.— Nowe pismo).

Prasa żydowska poświęca dużo miejsca wystawom, odbywającym się obecnie z racji zakończenia roku szkolnego.

Według „Togu“ wybitne osobistości polskie (między innymi profesor Massonius) wyrażały się nader pochlebnie o wystawie prac uczniów szkół żydowskich przy Centralnym Komitecie Oświaty.

Wystawę zwiedziło wiele szkół ludowych, gimnazjów i seminarjów polskich, których kierownicy zachwycali się metodami i wynikami prac szkolnictwa żydowskiego.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że przy Centralnym Komitecie Oświaty istnieje szereg szkół ludowych, gimnazjum realne, seminarjum nauczycielskie i kursy wieczorowe. Do zakładów tych uczęszcza przeszło 4000 dzieci. Językiem wykładowym jest język żydowski.

Centralny Komitet Oświaty stał się ogniskiem nowoczesnej oświaty i kultury żydowskiej pozbawionej wszelkich cech szowinistycznych.

Należy też z całym naciskiem podkreślić charakter krajowy wystawy. Na każdym bowiem kroku stykaliśmy się z pracami dzieci żydowskich, które świadczyły o wielkiem umiłowaniu kraju rodzinnego.

Wystawa zaś Towarzystwa rozpowszechnienia pracy rolnej i rzemieślniczej wśród Żydów („Od“) dała nam obraz rozgałęzionej i twórczej pracy tej instytucji.

Omiawiając działalność tego Towarzystwa, dzienniki żydowskie notują, iż instytucja ta popiera 4500 rolników żydowskich w Wileńszczyźnie i utrzymuje szereg szkół fachowych i kursów, jak również wzorowo prowadzone „Technicum“.

Wreszcie trzecia wystawa Towarzystwa Ochrony Zdrowia ludności żydowskiej znanego pod nazwą „Oze“ była dowodem intensywnej pracy na polu higieny ludowej wśród Żydów z Wileńszczyzny.

Bardzo wiele zdziałała na gruncie wileńskim ta nader pożyteczna instytucja, którego duszą jest niestrudzony lekarz i społecznik doktor Szabad.

Z racji przyjazdu do Wilna młodego, lecz nader utalentowanego poety Mojżesza Kulbaka, prasa żydowska omawia szerzej jego działalność literacką.

„Tog“ podkreśla, że Kulbak jest nieodrodnym synem ziemi litewskiej i że całą jego twórczość cechuje wielkie przywiązanie do kraju.

Żywiotowość, silne akordy, obrazowość, namiętne ukochanie pól i lasów litewskich — oto w krót-

kich słowach charakterystyka młodego poety żydowskiego.

W Wilnie ukazał się tygodnik p. t. „Di Woch“. Pismo to, redagowane przez p. Janusza Szpera, poświęcone jest publicystyce, literaturze i informacjom.

*Miecz. Gold.*

## ANTYKWARJAT NAUKOWY

PRZY KSEGARNI STOWARZYSZ.

:: NAUCZ. POLSKIEGO ::

b. „KULTURA“  
WILEŃSKA 36



KUPIJE I SPRZEDAJE

KSIĄŻKI, RYCINY

I RĘKOPISY.

## Administracja

uprasza uprzejmie Sz. odbiorców, którzy nie opłacili prenumeraty z góry, o nadesłanie należności za kwartał ubiegły w kwocie 4.000 mk.

**Treść numeru:** *Erka.* Reminiscencje średniowiecza. — Entrefilet. — *T. K.* Ironja Iosu. — *Alson.* — List z Rygi. — *Latovicus.* Badania lingwistyczne prof. Brücknera. — *Wł. T.* Bibliografia. — *O.* Wystawy wileńskie. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz.** Druk. „Lux“ Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.